

da żelazny fundusz w papierach, wynoszący do 50 tysięcy złr. Mogła więc użyć potrzebnej ilości z tego kapitału, bo przecież dom pozostałby tak samo żelaznym funduszem. Albo też mogła akademia zrobić pożyczkę amortyzacyjną na lat 36, spłacając co roku blachą stósunkowo do swych dochodów sumę, a fundusze wyłącznie na cele i wydatki naukowe przeznaczane nie uległyby gwałtownemu i niczem nieusprawiedliwionemu zaborowi.

Prezes Majer zrobił jednakże nieznaczne ustępstwo. Oto, na wniosek tegoż dr. Biesiadkiego, aby sekretarzom wydziałowym wyznaczoną była pensja po 300 złr. rocznie, zgodził się odstąpić od owych 6500 przeznaczonych na dokonanie domu, 300 złr. dla jednego z sekretarzy, gdy dwaj inni zadowalniać się będą pobieraniem już pensjami z sum akademickich, zajmując inne jeszcze platne posady. Wszakże na przyszłość każdy sekretarz wydziałowy ma być już stale pensjonowany. Wszelka praca wymaga wynagrodzenia a więc i ta uchwała akademii zasługuje na uznanie.

Ale, mówiąc o wynagrodzeniu pracy, pamiętać należy, że kustosz akademii a zarazem bibliotekarz, którego pieczy powierzono są wszystkie naukowe i artystyczne zbiory akademii, którego praca jest ciągłą, bo oprócz stałych zatrudnień w utrzymaniu w porządku gabinetu i biblioteki musi oprowadzać zwiedzającą gabinet publiczności i wydawać książki członkom akademii; taki, mówimy, kustosz-bibliotekarz ma roczną płacę zaledwie 600 złr., podczas gdy za 500! A już nie mówimy o pracujących w komisyjach i sekcjach, o ludziach często biednych, poświęcających się nauce z zamiłowaniem i nieznajdujących żadnego poparcia.

Na tym posiedzeniu wybrany został prezesem na następujące trzecielecie dotychczasowy prezes p. dr. Majer.

Jako przewodnik przez długie lata byłego Towarzystwa naukowego krakowskiego, jako gorliwy pomocnik śp. Jerzego Lubomirskiego w wydawnictwie sankcji przeistoczenia Towarzystwa na akademię, i w końcu jako pierwszy jej prezes ma dr. Majer niezaprzeczane i znakomite zasługi. Pod względem naukowym dr. Majer zapewne nie dorósł do naszych Libeltów, Kremerów i innych znakomitości polskich; lecz jako administrator, jako wierny stróż grośza publicznego nie ma sobie prawie równego. Jako człowiek znany jest nie dziś ze swej prawości i zaości. Ale właśnie ta zbytnia i drobniogłowa oszczędność jego zawadza nie raz postępowi i rozwojowi tej lub owej nauki. Dr. Majer swoją zabiegłością i nadzwyczajną oszczędnością potrafił zgromadzić żelazny fundusz b. Towarzystwa naukowego, lecz dziś, skoro akademia ma zapewnione środki, prezes jej powinienby więcej się troszczyć o rozwój nauki i nie żałować na to kosztów.

Akademia zdobyła już pewne stanowisko a nie ulega wątpliwości, że redacy nie przestaną jej wspierać i zasilać. Oto i na tym posiedzeniu prezes Majer oświadczył, że pewna osoba, której nazwisko tymczasowo pozostać musi w tajemnicy, ofiarowała akademii bibliotekę swoją, zawierającą 11 tysięcy tomów.

Dodać winniśmy, że na tym posiedzeniu był obecny p. Walewski, autor owych filozofii, o których tak wiele mówiono. Należy on bowiem do grona członków zwyczajnych akademii i jest przewodniczącym komisji historycznej.

Na członka zwyczajnego akademii (wydziału IH) wybrano p. Franka, matematyka, a dziś jeszcze mają się odbyć wybory dyrektora II i III oddziału t. j. na miejsce śp. Kremera i dr. Dietla, który złożył urząd dyrektora. Dziś na koniec wszyscy akademicy zwyczajni zaproszeni na ucztę wieczorną do prezesa akademii dr. Majera.

Lwów, 30 października.

(Minister Ziemiałkowski. — Głosy dzienników. — Z delegacji polskiej. — Projekt kongresu słowiańskiego.)

(T) Dr. Ziemiałkowski cofnął swoją dymisyję.

— Pozostaje on nadal członkiem ministerstwa. — Kolo polskie obraduje nad dalszym postępowaniem w obec zasłanych wypadków. — P. Ziemiałkowski, poela miasta Lwowa, wcale kolo na rady swoje nie zaprasza, zachowując przed nim w tajemnicy swoje uchwaly. — Kolo polskie chce, aby sprawa wniosku Wildauera a więc rady szkolnej galicyjskiej przyszła pod obrady reichsratu. — Wszystkie pisma polskie potępią p. Ziemiałkowskiego za cofnięcie dymisyji.

był go pewnym, ale dodawał — „jeśli mu kto wieciej nie da.”

Najzdolniejsi z tej szajki byli Kossakowscy, biskup był głową, hetman energicznym pod nim dowódca. Za wybory do sejmiku kazał sobie 8000 dukatów zapłacić, dostał jeszcze 4000 i dochód z administracji dóbr biskupstwa krakowskiego, który czynił około miliona.

Dosć długa listę imion pomniejszych osobistości spisuje autor, pomijamy je dodając, iż pobierali wedle wartości swej wymowy i gorliwości od stu, dwóchset aż do sześciuset dukatów miesięcznie.

Myląc ze wstrętem o tym upadku u nas, rzucmy okiem na moralność innych krajów a przekonamy się, że nie była lepsza. Sprzedający ludzi zajmujących stanowisko polityczne była w onych czasach na porządku dziennym.

We Francji Mirabeau, występujący w początkach rewolucji jako trybun ludu, sprzedaje się za grube pieniądze dworowi i odtąd potęgą swęj wymowy broni żarliwie monarchizm.

Ksiądz Kalinka w dziele „Ostatnie lata Stanisława Augusta“ pisał, opierając się na sprawozdaniu poła francuskiego w Szwecji:

„Sprzedajność w Szwecji prawie jeszcze większa była w owym czasie niżeli w Polsce — Izba szlachecka w sejmie licząca członków około 1000, tak była sprzedajna, że zaledwie 40 członków wotowało z przekonania, inne głosy ważyły 3—4000 liwrów. Sejm składały cztery Izby, każdą z nich trzeba było przekupić — chłopką ryczałtem za 50,000 liwrów. Zakupywali te głosy: Moskale, Angliacy, Francuzi, Duńczycy.”

Rozpasanie obyczajów miało w wyższych warstwach było niesłychane w całej Europie, szalierze na wskroś zdemoralizowani, z powierzchownością elegancji, nadawali ton i sprawowali najwyższe urzędy. Czynim przerażający panował w pojejach, obyczajach i polityce — Voltaire, Katarzyna II i Fryderyk II oto pierwszorzędne gwiazdy tego czasu.

W takich tylko czasach mógł rozbiór Polski nastąpić.

W Grodnie z początkiem sejmiku zarysowały się stronnictwa, których różnice, zachody, intrzyg szczegółowo autor określa, opisując przebieg sejmiku w formie dyaryusza. Wśród nich widzimy i tę garstkę patryotów, składającą się z dwudziestu kilku głosów, którą

Oto treść najnowszych i najważniejszych wiadomości.

Co skłoniło p. Ziemiałkowskiego do pozostania w gabinecie, który z taką ostentacją wrogo przeciw Polakom wystąpił, pojąć trudno. Kroku tego nikt sobie wytłumaczyć nie umie, najlepszą osobistość p. ministra przyjaciela zachwiali się. Złożony niegdyś przez p. Ziemiałkowskiego i szczerze go popierający ciałe Dziennik polski wzywa go otwarcie do ustąpienia, wierząc nawet nie chwie, by mógł pozostać w gabinecie „po danym krajowi poleceniu”; pozostanie p. Ziemiałkowskiego w ministerstwie nazywa Dziennik polski czemś tak „potwornym”, że wierzyć w to nie może, bo pozostając po tem, co zasłó, „nie miałby p. Ziemiałkowski w kraju ani jednego głosu za sobą.” — Pocięsa się jeszcze Dziennik polski, tylko jedną nadzieją, a to tą, że może wiadomość podana w Polit. Correspond. o reskrypcie cesarskim z 23 października, znoszącą najważniejsze prawa rady szkolnej krajowej, jest bajką, gdyż istotnie, choć już tydzień minął, nie ogłoszła jeszcze urzędowa Wiener Ztg. tego reskryptu. I o ile wiem, nie z powodu reskryptu tego zażądał pan Z. dymisyji. — Pisał tu bowiem, że z powodu różnicy zdań, jaka zachodzi między nim a resztą ministrów, chcących w radzie państwa popierać wniosek wildauerowski, zażądał dymisyji. Tymczasem nadeszła wiadomość o reskrypcie cesarskim, uprzedzającą wniosek Wildauera, następnie wiadomość o cofnięciu rezygnacji Ziemiałkowskiego, a dziś znowu, że delegacja polska ma starać się o to, aby wniosek Wildauera przyszedł pod obrady w radzie państwa, przy czym w imieniu delegacji ma przemawiać dr. Euzebiusz Czerkawski. Zamiarem delegacji ma być bez względu już na Ziemiałkowskiego i na reskrypt cesarski (jeżeli takowy istnieje) stoczyć w radzie państwa walkę z centralistami w obronie praw kraju. Jeżeli delegacja upadnie, opuści ona zapewne radę państwa i Galicya stanowczo opozycyjnie zajmie stanowisko. — Gorąco za tem przemawia Gazeta narodowa, wzywając delegację, by poprzednio starała się i inne opozycyjne frakcje reichsratu skłonić do opuszczenia rady państwa. Ojczyzna wreszcie, która uważa jest za półurzędowy a przynajmniej za inspirowany przez p. ministra organ, zachowywała się dotychczas bardzo oględnie w sprawie dymisyji ministra galicyjskiego. Dziś jednak, podawszy telegram o pozostaniu jego w gabinecie oświadcza się także przeciw niemu, zaznaczając, że p. Ziemiałkowski choć pozostanie nawet w gabinecie, ministrem „galicyjskim” już być przestał. Czas w końcu, wyraziwszy kilkakrotnie bardzo stanowczo, że w obec tego, co zasłó, nie ma dla Polaka miejsca w gabinecie wiedeńskim, pozostawia sumieniu p. Ziemiałkowskiego rozstrzygnięcie pytania: czy powinien nadal w tym gabinecie pozostać.

We wtorek ma przyjść wniosek wildauerowski pod obrady rady państwa. Zobaczymy, co się stanie, zobaczymy, jak się zachowa minister mający bronić praw kraju, zobaczymy, co zrobi delegacja. Tak jedna jak druga strona zachowuje swoje zamiary w tajemnicy, wiadomo tylko tyle, że kolo polskie chce domagać się, aby wniosek wzięto pod obrady, aby mogło swoje o nim i o postępowaniu rządu z krajem naszym i z reprezentacją tej części narodu polskiego, która pod Habsburgów dostała się panowaniu, wypowiedzieć zdanie, a potem, jeżeli pozostanie w mniejszości, zdaje się, że porzuci drogę dotychczasową dnia 2 marca inauguracyjną i stanie w opozycji.

Nadzwyczajne jakieś musiałyby zajść wypadki, rzeczy muiałby wrócić do stanu, jaki był przynajmniej przed dniem 23 bm., reskrypt cesarski znoszący prawa rady szkolnej musiałby nie istnieć, wniosek Wildauera a raczej komisji reichsratowej, dążący do tego samego, co reskrypt, celu, musiałby upaść, żeby dotychczasowa polityka galicyjskiej delegacji mogła jeszcze czas jakiś mieć rację bytu.

Nadmienię tutaj jeszcze w końcu, że zaraz na pierwszą wieść o wypadkach wiedeńskich, o zamachu na radę szkolną i o dymisyji Ziemiałkowskiego, poruszono na nowo myśl kongresu słowiańskiego w Krakowie czy w Pradze, celem porozumienia się żywiołów antyniemieckich w państwie austriackim i przygotowania się do walki przeciw Niemcom legalnie, lecz wytrwale i zacięcie.

Lwów, 31 października.

(Zjazd straż ochotniczych. — Związek. — Kalendarz lwowski. — Wystawa obrazów. — Opera. — Nowa oryginalna

przezwaną „Zelantami.” Najgłośniejsi pomiędzy nimi byli: Krasnodębski, Karski, Kimbar, Skarżyński, Mikorski, Szydłowski, Ciemniński. Lecz czyż mogło uczynić to znaczne grono przeciw szeregom zaprzeczających zaprzeczów?

Mimo że znaczna większość tego sejmiku składali ludzie najniżej upadli, jakich było można znaleźć na całym obszarze kraju, jednakże trudno im było przystąpić do podpisania traktatu rozbiorowego. Baczność, jaką się oznaczał sejm zatwierdzający pierwszy rozbiór pod laską Poniatkiego, już tu miejsca nie miała, widoczny wstyd i nieśmiałość cechowała najzupełniej spodłonych. Opinia publiczna — która zmuszona była zamknąć pod grozą coraz bardziej rozpamiętując się oligarchii w dwóch ostatnich wiekach, utrzymując wewnątrz anarchię a na zewnątrz kraj osłabiając — wróciła do praw sobie przynależnych w czasie sejmiku czterolatniego. Zapadły i wykonany wyrok infamii na Poniatkiego, powołanie do podpisu konstytucji pierwszy dygnitarzy pod zagrożeniem utraty dostojenstw i sekwestru majątków, zrobiły wyłom w uziurpowanym stanowisku oligarchów, prawo zagroowało nad prywatą. Oligarchia tak podjęta, ostatni cios w obec narodu sama sobie zadała — Targowica.

„Godna uwagi — pisał Kraszewski — że od początku zaraz w głosach swych najjaśniejsi zwolennicy Rosji ostali się ciałe wielkimi patetycznymi frazesami o miłości ojczyzny, argumenta do czynności ciągnąc z konieczności i przemocy.”

Sprawy sejmowe w interesie państw zaborczych szły z oporem, wyrażnie je pomijano i wprowadzono kwestye uboczne. Sejm się przeciągał, Sievers się niecierpliwił, carowa nagliła o pospiech. W dniu 24 czerwca ambasadorowie obu państw wystąpili z notami nalegającymi o wyznaczenie delegacji do zawarcia traktatów. Na to Kimbar żądał od Izby przysięgi, iż rozbiór kraju nie dopuści. Popierał go i inni patryoci, „żądając, aby zdracę ojczyzny ogłoszony był każdy, który na najmniejsze ustępstwo terytorjalne dozwolił lub dopomógł do niego.”

Karski odgraża się, że pierwszemu, kto na rozbiór przystąpi, pokaże, jakiego losu godzien jest zdradca. „Cóż mi mogą wydrzeć — woła inny — majątek i życie? Ojczyźnie winienem więcej, a dać jej więcej nie mogę, co mam — życie poświęcę. Niech trupem padną, przysięgi nie złamię, ojczyznę nie zdradzę.”

tragedya.)

(T.) Od rana panuje w mieście ruch nadzwyczajny. Odbija się tu obecnie zjazd straż ochotniczych z całego kraju a nawet z zagranicy, bo z Czerniowiec. Zjazd jest bardzo liczny. Wszystkie straża ochotnicze, a jest ich przeszło siedmiedziestą, przysłały po kilku delegatów po największej części bardzo gustownie i bogato umundurowanych. Zjazd rozpoczął się uroczystym pochodem z kapelą strażacką na czele reprezentantów straż i delegatów miast i miasteczek w oryndku wojskowym do katedry łacińskiej, z tamąd do namiestnictwa, następnie do cerkwi ruskiej a w końcu do bożnicy żydowskiej. Wszystkie bowiem wyznania mają w strażach tych swoich przedstawicieli. Po nabożeństwach wrócił pochód przed ratusz, gdzie oddano sztandary — jest ich sześć — w ręce naczelnika miejskiej straż lwowskiej, p. Prauna, który na czele całego swego oddziału witał gości. Nastąpiły w sali ratuszowej narady nad statutem związku straż, nad regulaminem, funduszami itd. Potem odbył się wykład p. Prauna o urządzeniu strażi pożarniczych a p. Górniśiewicza, naczelnika strażi w Wieliczce, o przyrządach pożarniczych.

Obiad wspólny odbył się w sali sejmowej. Wieczór dziś w sali domu narodowego koncert p. Mikulego a po nim tańce. Jutro znowu narady, popis strażi lwowskiej w podwórzu ratuszowym, w południe przedstawienie w teatrze z prologiem ułożonym przez p. Władysława Ordona pod tytułem „Na strażnicy,” a wieczór wspólna ucsta w sali sejmowej. Po lunchu dzisiejszego pochodu był taki ścisł na ulicach, którego przechodził pochód, że przejść było trudno, a wiele do tego ścisłu przyczyniła się policja, która, Bóg wie czego, w nadzwyczajnym dziś jest ruchu. Nie pomogło zjazdowi, że przed gmachem namiestnikowskim kapela strażacka z wielkimi nabożeństwem odegrała „Gott erhalte,” policja nie ufa, wszędzie jej pełno, tak że niemal każdy z delegatów ma swego ducha opiekunczego, jak za dawnych dobrych metternichowskich czasów.

Obok wystawy obrazu Matejki Unia Lubelska będziemy mieli w tej sali Ossolińskich wystawę kopii „Wniebowzięcia N. Panny” Murilla i „ś. Małgorzaty” Rafaela, wykonane przez p. Gluszkiewiczą, przybyłego z Paryża. Artysta ten ma być znakomitym kopistą a prace jego wysoko są cenione za granicą.

Zbliża się Nowy rok, pełno więc pojawiło się kalendarzy, mianowicie „Haliczanin” z humorystycznym dodatkiem Szczytka, „Rok Stupnickiego,” „Kalendarz powszechny” Winarza, „Powieściowy” Bodeka i „Kalendarz Chaty” ks. Choleńskiego. Żaden z wydawców nie starał się o nadanie swemu kalendarzowi większej niż zwykłe wartości, nie różnił się one też niczem od zeszłorocznych. Pomimo ogromnej ilości kalendarzy przez kraj konsumowanych, pomimo niewątpliwego znaczenia tego rodzaju publikacji, gdyż kalendarz jest książką, która w każdym niemal znajdując się musi domu, nie zrobiono jeszcze u nas nic, by podnieść wartość kalendarzy lwowskich.

W teatrze pojawiła się nowa opera a mianowicie Donizetiego „La Favorita.” Nazywam ją nową, gdyż dotychczas nie było jej na repertorzu u nas. Obecnie przygotowują „Proroka.” Wczoraj dawano po raz pierwszy u nas „Niewinnych” Okońskiego (pseudonim). Teatr był przepiękny. W ostatnich czasach zubożała się nasza dotychczas uboga literatura dramatyczna kilkoma bardzo cennymi utworami. Do znanych już przybądź wkrótce tragedia „Cajus Grachus”, napisana wierszem przez młodego artystę-rzeźbiarza z Warszawy p. Kłosa, bawiącego tu obecnie. Ci, co mieli sposobność czytać ten utwór, nie mają dość słów pochwalnych. Komisja konkursowa krakowska także bardzo pochlebnie o tej tragedji się wyraziła a nie odznaczyła jej dla tego tylko nagrodą, że jej zdaniem nie ma być tragedya ta dość sceniczną. Zobaczymy, bo wkrótce będzie na scenie naszej przedstawiona.

ZIEMIE POLSKIE.

* W szkołach rządowych warszawskich w początkach bieżącego roku szkolnego była następująca liczba kształcącej się młodzieży. Uniwersytet liczył 680 uczniów. W gimnazjach męzkich znajdowało się: w I. uczniów 356, w II. 444, w III. 509, w IV. 353, w V. 288, w VI. 239. W progimnazjach uczyło się w I.

Mikorski upomina o niezłomnym opór do ostatka. „Lepiej poleźć na trumie matki niż żyć w wyrodka postaci. Niech ci, co są przyuczeni wekslować honorem i stawiać na zysk osobisty, korzystają z tego szkaradnego przemysłu — ja obieram umierać cnotliwym.”

Głosy ich przebrzmiały bez skutku — odbierały jednakże odwagę bezczelności najzupełniej zaprzędanym. Opór całej Izby się przedłużał. Sievers z uprzejmego i łagodnego stał się surowym, straszył, groził, w końcu zaprowadzał sekwestry majątków, jak to spotkało nawet Tyszkiewicza, marszałka, litewskiego i samego króla. Dosć, że po długich i bardzo żywych rozprawach „król, Kossakowscy, znaczna część posłów była tego zdania, aby ofiarą uczynioną Rosji okupić jej opiekę i oparzyć się na niej, nie dopuścić zaboru pruskiego.” Mysł ta popartą została niemal przez cały sejm, wyjąwszy tę garstkę wybranych. Powstała stąd opozycja przeciw naleganiom Sieversa, który sprawy Rosji od Prus oddzielać nie chciał, zawarowaną traktatem między temi dwoma państwami.

„Kossakowski począł zapalnego patryotę udawać — mówi autor — puścił się przeciw królów pruskiemu, sławiąc zarazem wielką monarchię. Cały chór jego podwładnych chwycił się tej zgrzesności, aby nieważki ku Prusom obmyć się z zaprzędanias Moskwy. Żądano, aby natychmiast wydano ordynans do obrony kraju i aby traktowano z cesarzową, dając orężny odpór Niemcom.”

Po gorących słowach patryotów zaklinających Izbę, aby do rozbioru kraju ręki nie przytkadała, po długich w tej materji dyskusjach „kół wreszcie głos zabrali placzliwie nad własnym ubolewając losem — że milczeć musi, że nie może nic! Dodał, że kanclerz widział spis kilkunastu osób u Sieversa, do składu sejmiku należących, które uwigzone być mają. Cały świat widził ucisk nasz! ratujemy ludzi nie narażając się daremnie! Radził co rychlej wybrać delegację...”

Rosyjska partya nie śmiejąc się wręcz opierać patryotom i lekając się silnej z ich strony opozycji, rzuciła projekt do wybrania przez króla delegatów, którzyby traktat z obu mocarstwami podpisali. Kossakowski popieszył z uwagą „abyby NpAn sposobem rady podkreślił imiona, a Izba, by je potwierdziła.”

Większość Izby zgodziła się na to, a król wyznaczył osoby do delegacji — według wskazówek — Sieversa.

184, w II. 201. W szkole realnej było 363. W 3-klasowej szkole miejskiej w 6 oddziałach 204. Z ogólnej liczby 2574 uczniów sześciu gimnazjów i dwu progimnazjów 513, to jest około 20% było w czterech wyższych klasach, a reszta w czterech niższych i przygotowawczych. Drugie oddziały otwarto w gimnazjach: pierwszym w klasach I i 2; drugim w 1, 2 i 4; trzecim w 1 i 2 po trzy oddziały, w 3 i 4 po dwa; w czwartym w 1 i 5 zóstem w 1. W progimnazjach nie ma drugich oddziałów. Największą liczbą uczniów ma III gimnazjum, a najmniejszą dawne niemieckie, dziś nazwane szóstym. Najbardziej przepełnione są klasy przygotowawcze. W 8 klasie we wszystkich gimnazjach jest uczniów 68. W szkole realnej w pierwszych czterech klasach liczba uczniów znacznie przewyższa normalną cyfrę; w klasach 5 i 6 jest w oddziale matematycznym 77, a w oddziale handlowym 70; w 7 klasie zaś pozostałych z dawnego gimnazjum realnego 23 uczniów. W szkole miejskiej 3-klasowej w dwóch oddziałach 1 klasy jest 112 uczniów, w dwóch oddziałach 2 kl. 75, a w dwóch oddz. 3 kl. 17 uczni.

NIEMCY.

* Berlin, 2 listopada. Z posiedzenia sobotniego parlamentu niemieckiego mamy jeszcze do zapisania, że w końcu przyszedł jeszcze pod obrady projekt ustawy o honorarium adwokatów, rzeczników, pisarzy i egzekutorów rządowych w Alzacji i Lotaryngii. Projekt ten przysłał parlament bez dyskusji w pierwszym i drugim czytaniu. Na posiedzeniu tem, jak pisał Gazeta Toruńska, był tylko p. Donimirski z posłów polskich. Wniosek posła Dunckera o wyświecenie osobnej komisji do wszystkich spraw alzacko-lotaryngskich napotkał z dwóch stron opozycję. Ze strony regulaminu obrad uczynił marszałek Izby obiekcyę, że podobna stała komisya z regulaminem niezgodna. Z centrum odezwał się p. pceł Windthorst (Meppen), który rządząc się li tylko względami praktycznymi, radził odnośny projekt przekazać komisji sprawiedliwości. Posł Duncker oświadczył na to, że nie mogą dla przepisów regulaminowych przeprowadzić według swego wniosku osobnej komisji stałej dla spraw alzacko-lotaryngskich, będzie odtąd w każdym razie z osobna stawiał wnioski o wybór osobnej komisji dla sprawy alzacko-lotaryngskiej. Gdy przyszło do głosowania, posł Donimirski oświadczył się za wnioskiem Dunckera, przeciw wnioskowi Windthorsta, a to dla tej przyczyny, że wniosek Dunckera uznawał w zasadzie odrębność polityczną i narodową, która jest podstawą polityki tak posłów polskich jak i alzacko-lotaryngskich.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o wpół do drugiej. Marszałek zawiadomił nasamprzód o ukończeniu się 7 oddziałów, jako też o wyborze członków do czterech tak zwanych fachowych komisji. Komisya porządku obrad Izby ukończyła się pod przewodnictwem p. Bernutha, komisya petycyjna wybrała przewodniczącym deputowanego Albrechta, komisya budżetowa p. Bennigsen a komisya obrachunkowa p. Rickerta. Komisya sprawiedliwości — potwierdzona, jak już pisaliśmy, przez aklamacyę — wybrała na przewodniczących panów Miquela i dra Schwarze.

Przedmiotem rozpraw dzisiejszego posiedzenia był projekt do zmiany § 4 prawa pocztowego z dnia 28 października 1871 r. Po dłuższej dyskusji, w której brali udział deputowani Elben, Richter z Hagen, baron Minnigerode, Benda, Stumm, Windthorst i dyrektor jeneralny wszystkich poczt Stephan, przekazano projekt komisji złożonej z 14 członków. Z spraw parlamentarnych nadmieniamy jeszcze, że ci członkowie parlamentu, którzy zeszłego roku wystąpili z stronnictwa postępowego, osobną tworzyć będą frakcyę. Jest ich 13.

Pod miejscowymi wiadomościami zamieszczamy rozporządzenie podpisane przez p. Delbrücka w zastępstwie kanclerza, zakazujące w Niemczech krakowski Czas na przeciąg dwóch lat.

W końcu nadmieniamy, że z dniem 1 grudnia rb. wychodził zacznie w Berlinie nowe pismo w języku francuskim: Journal de Berlin pod redakcyę pana Rudolfa Herolda. Pierwszy numer na okaz odebrał śmy. O wartości pisma sądzić naturalnie nie możemy, powiemy tylko tyle, że to przedsięwzięcie niemieckie i że dziennik ten nowy będzie jak się zdaje pismem narodowo-liberalnem, pisanem tylko po francuzku.

„Cóż smutniejszego być może nad obraz tych obrad, przez które tajemna nie intrzygi się snuje — pisał p. Kraszewski — gdzie niemal wszystko oprócz rozpaczli kilkunastu ludzi bezielnych jest niekczemną komedyą, podstępem i zdradą!”

Dnia 15 lipca delegacja zdawała sprawę ze swoich czynności. Po wstępie w myśl not i deklaracji rosyjsko-pruskiej odczytany został projekt traktatu z Rosyą, z dołączeniem dziesięciu dodatkowych punktów, odnoszących się do układów między Polską i Rosyą, które p. Kraszewski zamieścił w całości. Żaden z poręczonych punktów nie został dotrzymanym. Od pierwszej chwili zajęcia krajów Polski po dziś dzień Rosya nie zmieniła swego systemu. Zmuszona okolicznościami robi obietnice, — niekiedy wprowadza je w życie, ale zawsze bez intencji dotrzymania. Nawet liberały moskiewskie trzymają się tej utartej drogi. — Pamiętajmy o tem. Wracamy do dalszych wydarzeń sejmiku grodzieńskiego.

Zacne grono posłów, wyglądające jak rzuciona oaza na bródzie móczary, chociaż się widzieli przełamanem, nie zaniebadało użyć wszelkich środków ratowania zagrożonej całości kraju. W dniu tym — powiada autor — „całe posiedzenie zeszło na protestacyach ze strony garstki patryotów, na poszukiwaniu środków obrony, pomocy mocarstw europejskich.”

Ze swej strony Sievers zaś naglił o przyspieszenie końca z taką gwałtownością, iż groził wysłaniem wojsk na egzekucyę wojenną do ekonomii królewskich, do dóbr, mieszkani i wszelkich posiadłości członków sejmiku, konfiskata dóbr rzeczypospolitej. Odmowę chciał uważać za wypowiedzenie wojny.

Tymczasem Grodno zostało otoczone moskiewskimi wojskami, drogi prowadzące do niego osadzone, nikt z miasta ani do miasta wejść bez pozwolenia nie mógł.

Nazajutrz kanclerz złożył Sieversa ultimatum, iż od noty swej nie odstąpi, bo od dworu swego odebrał rozkazy i na żadną nie zgodzi się zwłokę.

„Cała Izba podniosła się słysząc to oburzona do najwyższego stopnia.” Zaczęto wołać.

„Czekajmy więc spełnienia groźby, gwałt dokonany przynajmniej nas usprawiedliwi.”

Patryoci wtórowali z zapalem — „gimny! niech nas na Sybir wywoła! Prowadź na Sybir itd.” (Dalszy ciąg nastąpi.)

*** Paryż, 31 października.** Mowa, jaką prezes niemieckiego urzędu kancierskiego p. dr. Delbrück zajął w imieniu cesarza niemieckiego obecne posiedzenia parlamentu, zajmuje żywo, jak naturalnie, tutejsze dziennikarstwo i tutejsze sfery rządowe. Monitor ogłasza w tej mierze artykuł, przez ministra spraw zagranicznych inspirowany, który, zaznaczywszy charakter wybitnie pokojowy owego przemówienia, podaje zarazem warunki, pod jakimi pokój byłby daleko więcej zabezpieczony, warunki, jakie zawsze uważane były za ważny żywioł pokoju kontynentalnego, i tak dalej ciągnie: „Warunkiem do dwóch głównych sprawdzić się dają punktów: są zaś niemi przypuszczenie wszystkich mocarstw wielkich do europejskiego „koncertu“ i przywrócenie pewnego rodzaju równowagi w organizacji i siłach wojskowych każdego z tych mocarstw. Cesarz Wilhelm uznaje sam konieczność tego „koncertu“, „wspomniawszy o“ „wielkich mocarstwach, których połączenie się w pierwszej połowie obecnego stulecia zabezpieczyło błogosławieństwo pokoju.“ Poruszywszy w ten sposób porozumienie, jakie w r. 1818 na kongresie akwizgrańskim zatwierdzone zostało, oddał z pewnością słusność politykę, którą wtenczas popierał Aleksander I. Powrót zaś ten przeszłości uwydatnia też lepiej różnicę pomiędzy teraźniejszością a przeszłością, pomiędzy postępowaniem, jakiego się w 1815, a postępowaniem, jakiego się w roku 1870 w obec Francji chwycano. Przed 60 laty przypuszczono Francję mimo klęski i mimo piętnastoletnie zwycięstwa i zdobycie do nowego europejskiego „koncertu“, w porozumieniu poezdermiem przeciw nowym zaburzeniom występowała jako strona kontrahująca; słowem, Francja znajdowała w tym jak inne mocarstwa ręką terytorjalnego położenia, jakiej przedstawiało zajedno z r z e c h wielkich mocarstw kontynentu. Bardzo różną była w r. 1871 polityka trzech mocarstw, pomiędzy którymi nowy utworzył się „koncert“ europejski. Niemcy, Rosja i Austria nie dozwoliły nam przystępu do tego aliansu wzajemnej gwarancji i nie podobna nie poznać, że w tym względzie utworzony w 1871 roku europejski „koncert“ dla europejskiego pokoju daleko jest mniej pomyślny niż „koncert“ w 1818 r. Nie ma obawy, aby „koncert“ ten, do którego Francji nie przypuszczono, wrócił się przeciw niej. Prawda, że zaraz po wypadkach r. 1870/71 można było mieć niejakie obawy, lecz takowe prędko usunęte zostały, zdrowy zmysł Rosji i stara jej dla nas sympatia, mądrość Austrii, interes samych Niemiec, który z dniem każdym co raz więcej pojmowały, przyczyniły się do tego, że alians ten stracił wszystko, co na początku mógł dla nas mieć groźnego. Ale czy będzie skuteczniejszym dla utrzymania pokoju, niż gdyby go się było z góry zawarto pomiędzy wszystkimi mocarstwami kontynentu? Jeżeli bezpieczeństwo Francji na przyszłość nie jest zakwestyonowane, czy ma się tak rzecz z innymi kwestiami, które narzucać się mogą? Czy sądzą, że kwestie te łatwiej załagadzone, ewentualne zawiązania łatwiej usunąć być mogą, jeżeli Francja nie bierze udziału w tym rodzaju rady amiktyońskich? Żadnej w tej mierze wątpliwości być nie może i to właśnie jest jedną z potrzeb polityki europejskiej, która mowa cesarza Wilhelma tem bardziej uwydatnia, o ile zwrotek swój zwraca na tyle szczególny, pokojowy peryod od 1815—1848 r. Wspomniawszy jeszcze o organizacji wojskowej, będącej ważnym żywiołem europejskiej równowagi, kończy artykuł temi słowami: „Agdy Francja zajmie wtenczas, jak się tego mądrość jej i sympatie, jakie mądrość ta w Europie sobie zjednała, stanowisko swoje w europejskim „koncercie“, nie będzie brakło żadnego z ważnych warunków europejskiego pokoju a świat nie będzie znał innych podbojów nad pokojowe podboje cywilizacji.“

Tenże Monitor podaje niektóre wskazówki co do nadchodzącej sesji, które Bien Public za zupełnie zgodne z prawdą uważa. Wedle tego będzie sesja ta krótką i nie przeciągniętą się za połowę grudnia, poczem nastąpi rychło wybory senatorów a wybory do Izby prawodawczej na początku przyszłego roku, jeżeli Zgromadzenie narodowe zajmie się zaraz obradami nad prawem wyborczym, które potem będzie jej ostatnią wolą.

Według Petit Moniteur postanowiła w tych dniach rada gabinetowa odrzucić na czas dłuższy wszystkie kwestie, któreby mogły być powodem do nienasiek pomiędzy ministrami, aby aż do dyskusji nad prawem wyborczym nie wywołać w łonie gabinetu rozdrożenia. — Ze takie rozdrożenie miało miejsce, pokazuje się teraz: minister bowiem skarbu p. Leon Say chciał się podać już do dymisji, czemu tylko przewodniczący świata finansowego a na czele jego p. Rothschild przeszkodził; ostatni bowiem oświadczył marszałkowi Mac-Mahonowi, że od pozostania jego w ministerstwie zależy dobre usposobienie giełdy i kurs dobry papierów państwowych.

Wedle obliczenia Opinion nationale jest 326 deputowanych za głosowaniem wedle list, 331 przeciwnych a 42 nie zdecydowanych, z których 11 należy do umiarkowanych republikanów, 16 do najskrajniejszej prawicy a 13 do bonapartystów. Tymczasem potwierdza Fr a n c e podaną już dawniej wiadomość, że przewodniczący orleanistów odbywał naradę i postanowili zmusić p. Buffetę do zażądania dymisji a następnie zawiązać rokowania z innymi stronnictwami co do głosowania wedle okręgów.

P. Gambetta ogłosił w swoim organie list do swoich przyjaciół w Lugduno, który bardzo dobrze w ogóle w całej Francji zrobił wrażenie.

— 1 listopada. Zachowanie się niektórych generałów na prowincji, jak generała Gallifet w Dijon, który, gdy miano zrzucić z podstawy pomnik, jaki miasto wystawiło na pamiątkę walki, jaka się w nim w r. 1871 toczyła, skonsynowała całą załogę, rozdała ostre naboje, dale zaprzędk kazał baterie i patrolom przebiegać całe miasto — jak prefekta morskiego barona Mécquet w Brest, który, by przeszkodzić prelecyjom, jakie tam miał awokaty przy trybunale kasacyjnym p. Corentin Guyho o moralności i historii, tak samo zupełnie postąpił, jak generał Gallifet w Dijon — zachowanie się takie zaczyna tu budzić niejakie obawy, odkąd mianowicie wiadomą jest rzeczą, że to bonapartystowski generał Ducros kazał natychmiast zrzucić ów posąg i nie dozwolił, aby go ostatecznie zdjęto z podstawy, jak to zrobić chcieli inżynierowie. Słusznie dla tego ogólnie się pytają, czy wszystkie te zajścia nie stoją przypadkiem w związku z planami bonapartystów, którzy otwarcie wyznają, że wszystko przygotowali do zamachu stanu. Obawy te są tem więcej uzasadnione, jeżeli się zważy, że wielu prefektów zupełnie tak samo postępuje, jak generałowie bonapartystowskie. — Mimo to wszakże żadnego jeszcze z tych prefektów p. Buffet z urzędu nie usunął.

Było to zapewne powodem, że, jak z dobrego zapewnienia źródła, robiono urzędowe w ostatnich dniach u marszałka-prezydenta kroki, by go z jednej strony zniewolić, aby usunął p. Buffetę i jego politykę, a z drugiej strony przekonać, że p. Thiers nie zamierza zgoda zająć jego miejsca, lecz że całe jego dążenie do tego jedynie i wyłącznie zmierza, aby Francję przed nowymi zachować katastrofami, w które ją pogrążyć musi bezrozumna polityka p. Buffetę. Dodano, że p. Thiers, który ma na oku

jedynie dobro swego kraju i który przy podeszłym swym wieku w razie tylko konieczności przyjąłby znowu najwyższą władzę, gotów popierać rząd marszałka, jeżeliby się zrzekł stanowiska klerykalno-bonapartystowsko-reakcyjnego p. Buffetę. Ze kroki te dobrego na marszałka nie zrobiły wrażenia, okazuje się z dzienników pórurzędowych, które p. Thiersa bardziej prawie obrzucają obelgami, niż gdyby był krwiożerczym komunistą.

HISZPANIA.

*** Madryt, 31 października.** Wedle telegramu madryckiego do Ag. Havas wyparła dywizja hiszpańska Delatre oddział karlistowski z 600 złożony ludzi za granicę francuską. Oddział ten ma być nie dobitkiem „band“ centrum karlistowskiego, którym powiodło się przebież przez Katalonię i Aragonię.

Z San Sebastian donoszą pod dniami 31 b. m., że generał Loma obsadził Ordunę i wyparł karlistów ku Durango. Don Karlos z największym pośpiechem wyruszył z Tolosy do Biskai. Generał Quesada zburił tutaj zakład kopalni ołowiu, z kąd karliści znaczne dla siebie ciągnęli korzyści.

Do Monitora zaś piszą z Madrytu, że na obywateli tamże radzie gabinetowej postanowiono bądź co bądź zatrzeć zle wrażenie wywołane skutkiem ostatniego bombardowania San Sebastian przez karlistów. Generał Quesada objął skutkiem tego znowu osobiście naczelną dowództwo nad operacjami wojennymi a obóz pod Mirandą wojsko otrzymało rozkaz wyruszenia w drogę celem obejścia pozycji karlistowskich pod San Sebastian. Niemniej generał Martinez Campos ma rozpocząć od wschodu w porozumieniu z operującym z zachodniej części kraju naczelnym wodzem, energiczne (!) działania wojenne.

Kłopotom Hiszpanii nie ma końca. Dziś znowu sprawa kubańska poczyną wychodzić skutkiem interwencji Stanów Zjednoczonych w groźną fazę. Z Nowego Jorku telegrafują, że rząd Stanów Zjednoczonych przesłał na ręce swego posła w Madrycie memoriał z instrukcjami dotyczącymi spraw Kuby. Treść tego memoriału dotychczas nieznana. Depesza waszyngtońska, ogłoszona w dziennikach nowojorskich donosi, że memoriał w ten sposób określa zapatrywanie prezydenta Granta co do kwestii kubańskiej, iż ostateczne rozwiązanie takiej musi koniecznie znaleźć swój wyraz w niepodległości Kuby, ukonstytuowaniu wysp jako niezależnej rzeczypospolitej i zupełnym usamowolnieniu niewolników.

WŁOCHY.

*** Rzym, 1 listopada.** W zeszłą sobotę zdał prezes gabinetu włoskiego, p. Minghetti swym wyborcom sprawę co do wewnętrznego położenia i stosunków zagranicznych królestwa włoskiego. Pierwszą część mowy poświęconą była głównie niedoborowi (który wynosi na 1876 r. 24 miliony lir.) i cłom, przyczem przyrzekł mówca, że Włochy zawierając nowe traktaty handlowe nie będą się powodowały tendencjami opiekunkowymi. Drugą część mowy rozbiła ogólnie polityczne położenie. P. Minghetti zauważył tutaj, że zjednoczenie Włoch dało swego czasu powód do podwójnych obaw, z jednej strony obawiano się podówczas zakłócenia pokoju europejskiego, z drugiej uważano wolność papieża za zagrożoną; wypadki jednak doczekaliśmy się z biegiem czasu dowiodły, że obawy te były nieusprawiedliwione. Wizyty złożone królowi włoskiemu ze strony monarchów Austrii i Niemiec dowiodły, że zapatrywania te podzielały ludy i rządy Europy. Wielokrotnie twierdzono że odwiedzińcy cesarza niemieckiego mogą być impulsem do zmiany polityki włoskiej w obec kościoła. Twierdzenie to było zewszem niemyślnem. Włoska polityka kościoła opiera się na zasadzie odłączenia kościoła od państwa. Rezultata osiągnięte dzięki tej zasadzie nie mogą dać powodu do zmiany dotychczasowej polityki. Włochy powinny dążyć dziś jedynie do zaskóbnienia niższego duchowieństwa przed uciśnięciem wyższego kleru i zapewnienia żywiołowi świeckiemu współudziału w zarządzie gminnym. Rząd wniesie odpowiedni ku temu wniosek a to w myśl artykułu 18 ustawy o rękomiach.

Podajemy dziś dalszy ciąg przerwanej przed kilku dniami procesu o zamordowanie redaktora Capitale Sonzogno:

Pierwszego przywołano Alberta Sonzogno, jednego z trzech braci zamordowanego. Świadek przytacza cały szereg faktów wyświecających stosunek Lucianiego do redaktora Capitale i mniema, że Luciani już przy sposobności pojedynku między Sonzogno a ka. Odescałchi nosił się z myślą pozbycia się niebezpiecznego przeciwnika. Luciani był, jak wiadomo, sekundantem Sonzogno i w tym charakterze rzecz całą tak ukartował, że wszystkie szanse były po stronie zwycięstwa. Świadek opowiada dalej fakt stwierdzający zażyłość i serdeczne stosunki Lucianiego z żoną zamordowanego, fakt, do wyświecenia którego sąd i publiczność niezmierzna przywiązuje wagę. Było to w przededniu pojedynku w Medyolanie, gdy p. Albert Sonzogno opuścił o świcie po bezsennej spędzonej nocy swe mieszkanie celem udania się koleją żelazną na miejsce, gdzie się miał spotkać z innymi uczestnikami sprawy honorowej. Zszedłszy z schodów, posłyszał kroki, zatrzymał się i ujrzał biegnącego szybko po schodach mężczyznę, który w tej chwili mógł powrócić jedynie z mieszkaniem pani Sonzogno, żony zamordowanego. Mężczyzna tym był Luciani. Mocno zmieszany wybkął kilka słów niezrozumiałych i udał się z świadkami na dworzec kolei żelaznej.

Opowiadanie to wielce na Lucianim i słuchaczach zrobiło wrażenie. Luciani usiłował tłumaczyć się, szczególniej jednakże, jakie przytacza następnie brat zamordowanego, nie pozwalają ani chwili powątpiewać o wiarygodności pani Sonzogno.

Drugi brat zamordowanego Cezar Sonzogno, adwokat, przytacza wiele okoliczności przemawiających za tem, że Luciani żywił śmiertelną nienawiść do Rafała S. Świadek jest najpewniejszym, że Luciani chciał usunąć Sonzogno z zamiarem poślubienia jego żony i nabyć na własność wpływowego organu Capitale. O swój bratowy tak się świadek wyraża: „Kobieta ta bardzo pigknęła, lecz zimna jak lód; miłość jest niezrozumiałą dla niej wyrazem, i nie zbłądził, gdy powiem, że nie kochała ani męża, ani dzieci, ani nawet swego kochanka.“

Silne wrażenie wywołało w sali odczytanie listów zamordowanego do swych braci i zmarłego już dawniej ojca swojego; pisałego trapiła zle jakieś przeznaczenie, a o Lucianim wyraża się jako złym duchu, który zakłócił mu całe szczęście domowe.

Colacito, redaktor Capitale i serdeczny przyjaciel zamordowanego, wyświeca stosunek Lucianiego do Rafała Sonzogno. Luciani dążył ciągle do

wyzyskania wpływu Capitale, a mając na swe rozkazy dziennik ten, postarał się, by zamieścić w nim swą biografię i skreślił ją najpiękniejszymi farbami. Przy słowach tych zerwał się Luciani z ławy i krzyknął: „Nędznik ten kłamie“, za co przewodniczący ostrą udzielił mu nagany. Colacito obstaje stanowczo przy tem, że świetna biografia Lucianiego wyszła z pod pióra jego samego, co powoduje Lucianiego do nazwania świadka kłamcą i człowiekiem bez czci i wiary.

Wśród ogólnego zaciekania zjawia się w sali Menotti Garibaldi. Menotti wygląda na dzierżawę wiejskiego i nie robi wrażenia zbyt inteligentnego człowieka. Był on w najściślejszych stosunkach z Lucianim, którego poznał na Capresse: „Popierałem jego wybór, mówi świadek, i przedstawiłem go mojemu przyjacielowi de Luca.“ Świadek ten zresztą nie zeznał nic ważniejszego.

Ostatni dnia 23 przywołano świadka Napoleon Perelli, adwokata rodziny Sonzogno, mówi obszernie o usiłowaniu Sonzogno celem uzyskania sądowego rozwodu z swą żoną i kładł nacisk na to, że zamordowany cały swój majątek zapisał pierwotnemu dziecku, wykluczając od spadku młodsze, które nie uznał za swoje.

Dnia 24 nie było posiedzenia, d. 25 zaś przesłuchano 15 świadków, po większej części rzemieślników i handlarzy z Trastevere, owego przedmieścia wiecznego miasta, co rozciągając się po drugiej stronie Tybru, pod cieniem kopuły św. Piotra, przechowało najdosadniej ślady starożytności. — Zeznania tych 15 świadków były w ogóle obciążającymi dla Lucianiego a korzystnymi dla Armatego i Frezzy. Z zeznań tych pokazuje się jak na dłoni, że Armati żył w najściślejszych stosunkach z Lucianim i że był prawą jego ręką w czasie ruchu wyborczego; świadkowie przeto stwierdzają okoliczność, której tak stanowczo wypiera się Luciani.

Świadek Bartolommeo Filippieri, właściciel największej kawiarni w Trastevere, wzbiera się składając przysięgi na ewangelię, twierdząc, że jako wyznawca „religii honoru i serca“ nie potrzebuje tego rodzaju formalności. Na to objaśnienie przewodniczący, że wolno każdemu na swój przysięgać sposób. Katolik kładzie rękę na ewangelię, żyd na biblię, Turak na koranie, a świadek nie jestestanie być człowiekiem honoru, skoro będzie w tym razie posłusznym przepisom prawnym. Świadek jednakże postępuje niewzruszony i twierdzi, że jest wyznawcą wielkiej religii ludzi uczciwych. — Po krótkim sporze uwalnia sąd za zgodą prokuratora i obrońcy oskarżonego świadka, woląc raczej zrezygnować z jego zeznań, niżli odstąpić od przepisanego formy.

Świadekowie Vanvestrant i Baganela byli niegdyś serdecznymi przyjaciółmi i zwolennikami Lucianiego, zerwali z nim jednakże, dowiedziawszy się, — że utrzymuje stosunki z swym bratem, znanym złodziejem. Luciani i Armati byli wedle tych zeznań „piu che fratelli“ (serdeczniej z sobą nieli bracia) a Armati był braci forte (silnym ramieniem) Lucianiego przy wyborach.

Świadek Zambonini, prezes zgromadzenia wyborczego w Trastevere, potwierdza, że zaraz po zamordowaniu Sonzogno świat cały wskazywał na Lucianiego jako intelektualnego sprawcę tej zbrodni. Ogólnie powtarzano: „Ah, to niegodnie z jego strony, dopiero co uwiódł żonę, a teraz sztyltuje męża.“ I ten świadek zeznaje, że stosunek między Lucianim a Armatim był serdeczny. Świadek opowiada dalej historię z listem, którego odczytaniu zapobiegł złośliwym manewrem Luciani, a nawet odebrał list od świadka pod rozkazem, że odda go królewskiemu prokuratorowi.

Rinaldi Marconi i Cezar Brizzolari nazywają Frezję „buonissimo giovane“ (nieoszacowanym chłopcem) i cenią w nim jego liberalne i poczciwe zasady.

Następny świadek B. Cataldi, handlarz sukien, nie chce w żaden sposób dać się namówić do przysięgi, wolać patetycznie, że raczej pozwoli uciąć sobie rękę, niżli położyć ją na ewangelię, będącej ewangelią księży, których nienawidzi. A gdy mu przewodniczący przedkłada, iż chodzi tutaj o prostą formalność, odezwał się: „Żyjemy pod konstytucją a nie pod panowaniem księży.“

Sąd zmuszonym się widzi uwolnić tego świadka bez przesłuchania go, choć zeznania jego właśnie miały być ważnymi.

Świadek Luigi Lucarelli, właściciel owiej szynkowni, w której schodził się spiskowcy i z której Morelli i Farina wyprowadzili Frezję do udania się z nim na Vie Ciesarini, gdzie mieszkali, Sonzogno nie zeznał nic ważniejszego. Z następnych zaśługują na zanotowanie zeznania złośliwego Guzerriego i tragarza Mariniego. Pierwszy poznał sztylet i w ten sposób pierwszą podał niż prokuratorowi, drugi zaś powiada, że mu krótko przed zbrodnią opowiadał Frezję, że wygrał w loteryę, wygrał jeszcze nie podniósł. Zeznania te jest poniekąd wskazówką, że Frezję liczył na wynagrodzenie i nie kierował się wyłącznie czystym patriotyzmem. Ze 6 lutego nie otrzymał pieniędzy, tem się po prostu tłumaczy, iż Luciani nie dał ich jeszcze.

Nazajutrz tj. 26 zm. przesłuchano najpierw byłego nominalnego redaktora Capitale, Gianniego.

SERBIA.

*** Białogrod, 1 listopada.** Dziennik urzędowy ogłasza dekret książęcy, mocą którego odroczone niedawno Skupczyna zwołana zostaje na 30 listopada. Najbliższym i najpilniejszym przedmiotem porządku mają być budżety na rok 1875 i 1876. Wedle prywatnej depeszy do Politik uchwalila Skupczyna przed swem rozejściem się kredytu na wypadek wojny, niemiędzy z wyjązyny budżet doroczny.(?)

Konsul austriacki książę Wrede opuścił na dni kilka Białogrod i udał się do Wiednia w sprawach czysto prywatnych.

Dzienniki donoszą, że między Skupczyną a gabinetem Kalajewicza wybuchł spór, którego początek ma być następujący: Wysłane za granicę wojska potrzebują codziennie na swe utrzymanie 150,000 piastrow (około 10,000 talarów); wydano na ten cel 6^{3/4} milionów piastrow. Dziś nikt nie wie, ani zdoła przewidzieć, jak długo jeszcze wojska te będą zniewolone stać na granicy, skutkiem czego zdawało się rządowi, że musi na wszelki wypadek mieć przynajmniej dwadzieścia milionów piastrow w zapasie. Obok tego uzbrojenie swoją postępującą drogą, a właściwi rząd zakupuje potrzebne dla wojska zapasy, pokazało się bowiem w czasach ostatnich, że broń, mundury i inne przybory wojskowe, których Serbia miała niby to posiadać podostatkiem, istnieją tylko na papierze. Do tego widział się rząd zniewolonym skutkiem rady generała Sumarakowa. Generał ten, który przybył, jak wiadomo, do Białogrodu na zaślubiny księżęcy w cha-

rakterze reprezentanta cara rosyjskiego, wielką poświęcił uwagę armii serbskiej, jej uzbrojeniu i uzbrojeniu, i bardzo niekorzystną dał o niej opinię. Generał Sumaraków miał oświadczyć otwarcie, że wojna w obecnym położeniu „musiałaby wciągnąć Księstwo w największe niebezpieczeństwo.“ Rząd skutkiem tego pragnie dopełnić uzbrojenia i żąda w tym celu upoważnienia do zaciągania pożyczki w ilości 120,000 mil. piastrow. Skupczyna zaś w tym tylko razie gotowa jest na to zezwolić, jeśli wybranych zostanie z jej łona siedmiu członków, których zadaniem byłoby kontrolowanie rokowań prowadzących do zaciągania pożyczki, niemniej kontrolowanie sposobu zużytkowania tych pieniędzy.

TEATR POLSKI W POZNANIU.

(Damy i Huzary, komedia Aleks. hr. Fredry; Dwa światy, (La belle au bois dormant) dramatu Oktawiusza Feuillet; Krakowiacy i Górale, opera narodowa J. N. Kamińskiego.)

Z powodu wawłu materiału politycznego zalegaliśmy w sprawozdaniach referatów z przedstawień w teatrze, dziś więc z tego wyjątkiem się, przeprowadzając czytelników naszych za zwłokę w tym względzie.

W czwartek zeszły przedstawiono: Damy i Huzary, znana dobrze publiczności naszej komedia Fredry; zawsze jednak soligającą widzów dzięki typom i charakterem szczerze polskim, jakie maluje. Te typy i charaktery znalazły godnych reprezentantów w personalu tutejszym dramatycznym. Szczególniej jednak podnieść musimy grę p. Rychtera (Rotmistrza). Drugorzędną rolę, a jednak talent artysty wysunął ją na pierwszy plan. Bo i jakże to był dzielny rotmistrz! postawa, uharakteryzowanie, głos, gest, każdy ruch był tu w najzupełniejszej zgodzie i harmonii a scena z Anielą nieporównaną prawdy i artyzmu. Pan Nawariski (Major) bardzo piękny stworzył typ, innego rodzaju a odpowiednio do nakreślonych rysów przez autora, typ dawnego naszego wojskowego, w którym przy mniej niż u rotmistrza szorstkich formach, gorzej również zaności i szlachetności charakteru. Sekundował im doskonale pan Doroszyński, który jako kapelan był wyborem.

Co do Dam, to przedewszystkiem znaczący i odznaczający musimy grę pani Doroszyńskiej (Orgonowa) i Sławickiej (Aniela). Obiedwie bardzo dobrze wywiązały się z swego zadania; a pierwszą nie wątpliwym uale, bo p. Doroszyńska obok talentu zwiastka do roli tego rodzaju posiada rutynę, przez co słusznie zjednała sobie miano artystki, za to druga, która od niedawna rozpoczęła zawod artystyczny, zadziwiła nas niepomniecie bardzo dobrą grą stariej przesadzonej panny i słusznie zjednała sobie oklaski. Pan Jędrzej był uzielnym Remboszem, a p. Baumann bardzo wdzięczną pokojówką, czego o dwóch innych powiedzieć nie możemy. Zgola całość bardzo przywodziła była odegrana i życzyliby należało, by tę komedję powtórzone kiedy w niedzielę lub święto.

Jeżeli dramat: „Dwa światy“ p. Oktawiusza Feuillet, który w sobotę i w niedzielę pierwszy raz przedstawiono w naszym teatrze, wielkie, jak słyszymy na innych scenach zyskał powodzenie, nie dziwimy się temu. Jesteśmy nawet tego zdania, że zdoła się na nich utrzymać dość długo, jakkolwiek wyznaczyć trzeba, że nie ze wszystkich odpowiada wszystkim wymogom dramatu, którego warunkiem, siłą żywotną — jest akcja i zawiązanie to jest działanie i oddziaływanie. Jeżeli miejscami nie brak mu dramatyczności, to z drugiej strony zbyt częste, zbyt długie dialogi i brak aktywności sprzeciwiają się naturze dramatu — boć wymiana myśli pomiędzy dwoma osobami odbywa się bez działania, a działanie właśnie stanowi ośnowę dramatyczną. Ale jakkolwiek bądź dramat „Dwa światy“ w każdym razie do lepszych policyj należy a składają się na to wzniosłe myśli i prawdy, które jak iskra elektryczna udzielają się w jednej chwili publiczności i wlewkają się mocno i głęboko w umysły wszystkie z osobna. Olivier, margrabia de Guy-chatel dzieje wspaniałego zanku, pan rozległych włości, marzący tylko o swych antenach, o minionej przeszłości, nie umie pogodzić się z nowym światem, z nowym porządkiem rzeczy, z nowymi wyobrażeniami i sądzi, że to tak pójdzie dalej a pójdzie bez pracy, która według niego jeszcze nie uszlachetnia człowieka. Wyobrażenia jego wsteczne dzieje z nim siostra, Biana de Guy-chatel a nawet silniejsza jest od brata w postawieniu niepodogodzenia się z nowym kierunkiem, z nowym prądem czasu. Osobnie od reszty świata, który, ich zdaniem, nie wyznaję tego, co oni wyznają, niechybnie zdążył do zguby, żyją tylko z pokrewnymi sobie i duchem i krwią: hrabina de Peumarah, jej synem i wnukiem i z nimi razem, do których dołącza się jeszcze Hoël, żebrak, stanowią niejako reprezentantów starego świata. Przedstawicielami nowego porządku są Jerzy Morel, właściciel lub żelaznicy a więcej jeszcze jego siostra Ludwika, jeśli nie Amerykanka z urodzenia, to Amerykanka z wyobrażeń, z wychowania, z poglądem mężem na świat, czynna i stanowcza a nadawaszco pojmująca obowiązki. Zetknięcie się, zbliżenie się tych dwóch światów do siebie łatwe, bo p. Morel wybudował swoje tutej żelazne w bliskości zanku Guy-chatel, bo p. margrabia Olivier zadziwił swoje posiadłości a pan Morel nabył je pragnie jak utrzymuje w interesie swego przedsiębiorstwa. Widują się więc dość często. Ale i Biana raz po raz opuszcza zaozarowany swój zamek i w konnych przeodach spotyka Morela, który taje miłość do niej przed światem a nawet przed siostrą, swoją — tam jedynie ma sposobność przypatrzenia się jej, która pokochała od dawna. Patalna chwila zbliża się do Oliviera. Przejęzione nad wartość posiadłości jego wraz z zamkiem przechodzą w ręce Morela. Morel chce zamek zostawić jeszcze w posiadaniu Guy-chatelów, jeśliby Olivier stał się współwładcą jego przedsiębiorstwa. Ale dumny margrabia brzydzi się prozą, pogardza przemysłem i nie przyjmuje łaski. Zrozpaczony Morel, bo wystawiony na to, że nawet widywać nie będzie z daleka Biana, bo ona postanowiła wstąpić do klasztoru, wyznaje jej swą miłość, u nóg jej składając wszystko to, co posiadała dotychczas. Biana nie przyjmuje jego ręki — uboga nie chce się połączyć z bogatym Morelem, którego ojciec, jak mówi hrabina de Peumarah ku konie u jej męża A jednak Biana kocha Morela. Ten młody, piękny przemysłowiec, pełen zaufania do siebie, kochany i uwielbiany przez swych robotników, wyglądał wśród nich jakoby wódz jaki i nie mógł też na niej głęboko nie wywrzeć wrażenia. Nie chciała myśleć o nim a jednak myślała, nie chciała się zdradzić z miłością a jednak zdradziła. Kiedy Hoël, żebrak z otoczenia Guy-chatelów i przywiązany do nich mściciel się za wyrządzone naby krzywdę margrobiemu i jego siostrze — bo za zbrodnię poczytuje Morelowi, że śmie zabierać zamek, choć ten drogą układu, drogą kupna dostał się w jego ręce — otóż kiedy Hoël w zasadkę wprowadził Morela i żyłom mu chciał odebrać, jeśli nie zrzecze się własności i nie odda zanku — wówczas zjawia się Biana i od niechętnej śmierci ratuje Morela. Kocha go więc Biana ale duma jej nie zezwala na ten związek. Od myśli tej nie odwołuje jej brat ale nawet do żywego użyje się obrażony, że taki Morel śmiał posunąć się tak daleko i zaprzagnął ręką margrabianki Guy-chatel-i krwłą chce zmasać wyrządzoną obrazę. Pojedynkowi przeszkadza jednakowoż Ludwika. Dowiedziawszy się mniejsza o to, że w dość niestrawny sposób o zamiarze Oliviera, maluje mu piękną i szlachetną duszę brata, wyznaje, iż skłamał tylko, że dobra Guy-chatelów tak wielką dla niego mają wartość, że nie prawdą było to wszystko, co mówił o rudałach żelaznych, bo chciał Biana z jej wyobrażeniami nie zostawić na łase Ojczyzny, bez sposobu do życia, i sama broni go przed wściekłością robotników, bo i ona, ta Amerykanka z wola i charakterem męzycznym oprócz nie nie zdołała. Wrażeniu, jakie wywarł na niej arystokratyzm postawy Oliviera, imponujący jej spokojem i dumą wśród niebezpieczeństwa, jakie zwały się na niego i Biana. Od tej chwili odbywa się walka w duszy i wyobrażeniach Oliviera na korzyść nowego porządku, na korzyść Morela a mianowicie Ludwiki, którą pokochał. Pozostaje w zanku, poluje jak dawniej i zabija zwierzęta, jak powiada, choć spłacił dług Morelowi i żyje szczęśliwy w ich towarzystwie, w którym szczęśliwiejsze życie Ludwika. Brat jej tylko jeden — Jerzy Morel — nie widzi szczęścia przed sobą. Biana w klasztorze a on zbyt zna ją dobrze, by mógł się ludzi, że zruził skutnia klasztoru dla niego. Bez nadziei więc żadnej postanawia odebrać sobie życie. Ale i tutaj energia Amerykanki i poświęcenie jej dla brata odnoszą zwycięstwo. Ludwika udaje się z Olivierem do klasztoru. Scena, w której Olivier stara się przekonać Biankę a w której zjawia się także w końcu Ludwika i odnosi wreszcie zwycięstwo, a z nią także zwycięstwo i nowy świat — jest niewątpliwie najpiękniejszą, najdramatyczniejszą w całej sztuce. Jeśli piękny jest dialog między nawróconym bratem a zakonnicą, powracającą znowu do swej celi i obciążającą przymiutem w sobie najszlachetniejsze uczucia, piękniejszym i wzniolejszym jeszcze dialog między Bianką a Ludwiką. Biana wraca a wraca właśnie w chwili, w której Morel ostatni raz spogląda na świat, ostatni raz wymawia jej imię — aby potem położyć koniec cierpieniom.

Do usterek dramatu, które wytknęliśmy na samem czele, moglibyśmy jeszcze dodać, między innymi, że nie rozumni jak

rolę odgrywa przyjaciel Morela, malarz Didier. W pierwszych scenach wydawał nam się być pośrednikiem między starą a nową światem — nie był nim jednakowoż a nawet nie słyszał odwieści Morela od samobójczego zamiaru. I osoba hrabiego de Peumarch nie widzi nam się zupełnie potrzebna. Nie przedstawia ona odrębnego charakteru, nie uzupełnia też charakteru Oliviera, ale całkiem do niego podobna itp.

Przedstawienie samo wielką odznaczało się starannością, co podnieść należy na chlubę i reżyserii i dyrektury teatru naszego. Staranność i pracę podnieść także musimy w grze wszystkich artystów i artystek. Pan Lucyan z roli Oliviera dobrze się wywiązał. Każdy ruch, każde słowo, postawę od początku do końca umiał zastosować do stanowiska, jakie zajmował, do charakteru, jaki przedstawiał. Dobry była również panna Henneman jako Ludwika. Rola jej do latwych nie należy. I słowem i manierami wydatniała charakter Amerykanki. Scena, w której Morel (p. Terenkoczy) idzie życie sobie odebrać i widzi nagle zjawiającą się Biankę (pani Terenkoczy), mniej była szesnastą i nie robiła tego wrażenia, jakie sprawić była powinna. To samo niemal powiedzieć możemy o scenie przedklasycznej; była to chwila najdramatyczniejsza — przemieniał jednakowoż bez głębszego wrażenia.

Natomiast w innych scenach zupełnie nam się podobała pani Terenkoczy. Pan Rychter nie był zbyt jako Hoel — ale wolimy go w rolach wujaskich. Pani Sławska dobrze pojęła swoją rolę; pan Terenkoczy z wyjątkiem ostatniego aktu, który wypadł słabo, dobrze wywiązał się z swej roli; poehlebnie także wyrazić się możemy o panu Nawarskim (de Peumarch), panu Nowakowskim (wnuku) i Dulebie (malarzu).

W niedzielę powtórzone Dwa światy a przedstawienie to, na które i ta razą liczna zebrała się publiczność, wypadło pod każdym względem daleko lepiej niż pierwszą razą. Pano- wanie Lucyana i Terenkoczy oraz panie Henneman i Terenkoczy słusznie zbierali oklaski.

Krakowiacy i Górale, zgromadziły bardzo liczną publiczność; z wyjątkiem łoż pierwszego piętra, wszystkie miejsca od dołu do góry literalnie były nabite. Przedstawienie było staranne. Pan Doroszyński był bardzo dobrym Miesiodun- chem, a gra swą wywoływała nieustającą wesołość. Niemniej dobrze grali pp. Jędrzej (Jonak) i Terenkoczy (Bardos), a ostatni nadto dobrze wywiązał się z części śpiewnej. P. Brzechła część wokalną bardzo dobrze wykonała, — czego o Stachu po- wiedzieć nie możemy. Wystawa sama była dobra, niektórym tylko góralom na przyszłość radujemy, by zbyt drastycznie się nie charakteryzowali. Na podobnej charakterystyce traci sztuka i prawda.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 3 listopada.

— * Ks. prob. lic. Chyżyński z Leszna, skazany przed mniej więcej dwoma miesiącami na banicję z W. Ks. Poznań- skiego wrócił czeskiego piętku do swej parafii. Następnego zaś już dnia, w sobotę, kiedy ledwo był odprawił mszę św. w ko- ściele, przybył na probostwo, jak do Kuryera Pozn. donoszą komisarz policyjny w towarzystwie policyjanta i wezwał go w imię prawa, aby się z nim udał na policyję. Tu chciano mu wręczyć zapowiadawcy, ks. Chyżyński nie przyjął go jednak; wozy sądowy oddalił się więc, a następnie wrócił z oznajmie- niem, że sędzia zadekretował, aby zapowiadawcy na drzwiach probostwa krytycz. Teraz oświadczył komisarz policyjny ks. Chyży- skiemu, iż ma polecenie wywiezienia go natychmiast za granicę. Ksiądz, i że gdyby raz jeszcze powrócił do niego zanim de- krety banicy cofniętym zostanie, czeka go więzienie eterotygo- dniowe. Na usilne jego żądanie, pozwolono mu udać się je- szcze na probostwo dla przygotowania się na podróże, poczem go do Szlaka wywieziono.

— * Grzywny, na jakie duchowni Archidiecezyi poznań- skiej skazani zostali, dochodzą wedle Kuryera do wysokości 11,859 tal. 10 str., w Archidiecezyi gnieźnieńskiej do wyso- kości 40 tal.

— * Ks. proboszcz Schubert z Golanin w dekanacie wschowskim i ks. prob. J. a e n s c h z Krzyka małego w tymże dekanacie skazani zostali na banicję z W. Ks. Poznańskiego.

— * Ks. prob. lic. Kegel z Krotoszyńska i ks. prob. dr. J. a d z e w s k i z Zdun stawiali dnia 28 i 27 razem przed wy- daniem karnym sądu powiatowego krotoszyńskiego, pierwszy o- skarżony o mowę zaobłąb, jaką miał na pogrzebie śp. pani Za- borowskiej, drugi o procesy, jakie wedle starodawnego zwyczaju odprawił w dzień Bożego Ciała w Baskowie. Choć zaś je- den i drugi jasno wykazał, że ani w pierwszym ani w drugim przypadku nie zachodziła żadna czynność urzędowa, a mimo po- wołania się na oświadczenie ministra dr. Achenbacha, który przy rozprawach nad ustawami majowymi wyraził w imieniu rządu, iż ani te ustawy ani dodatkowa ich deklaracja podobnych szcze- gółowych czynności tworzyć się nie mogą, skazani zostali obadwaj na najniższą karę, tj. na 3 M. lub jeden dzień więzienia. Pro- kurator wniosł był o karę 30 marek. — Dnia 29 m. zaś był przesłuchiwany w sądzie pow. gródzkiego ks. Formanowicz z Gródzka, oskarżony o odprawianie w dniu 9 września rb. w Parzenowie cichy mszy, nie na odpuszc. Wedle Kuryera jest to pierwszy przypadek, gdzie duchowny, będący już 10 lat na posadzie, a więc przed ustawami majowymi wyświęcony, zaproszony przez interesowane osoby pociągany bywa przed krótki sądowe.

— * Tutejsza prowincjonalna dyrekcja poborowa obchodziła dnia 31 m. pięćdziesięciolecie jubileusz swego istnienia.

— * W budżecie poczt i telegrafów państwowych na r. 1876 wyznaczono sumę 72,900 M. jako ostatnią tęte dla wybudowania nowego skrzydła na tutejszej nieruchomości po- zostaw. Cała budowa kosztować będzie 207,000 M. gdyż na ten cel było w budżecie szesnastomiesięcznym wyznaczono 135,000 m.

— * Protestanciemi seminarium nauczycielskiemu w Kozłynie nadany został reskryptem ministerialny charakter zakładu bez wyznaniowego, o czym co tylko wiadomo było prowincjonalne kolegium szkolne dyrektora zakładu. Odtąd więc i uczniowie katolicy będą mogli być przyjmowani do tego seminarium.

— * Radca ziemiański powiatu babimostkiego pan Unruhe-Bomst obchodził będzie dnia 14 bm. dwudziestopię- ciolecie jubileusz swego urzędowania.

— * Rozporządzeniem urzędu kanclerskiego z dnia 29 października rb. zaszczepiono zostało dalsze rozpowszechnie- nie Osa w krakowskiego w państwie niemieckim na lat dwa i to w skutek wyroków sądu powiatowego poznańskiego z dnia 10 listopada 1874, 27 kwietnia i 15 września 1875, a na zasadzie §. 14 prawa o prasie z dnia 7 maja 1874.

— * Droga żelazna z Poznania do Kłoborka — na górnym Szlaku — ma być dnia 15 listopada rb. otwarta. Na całej jej długości, 201 kilometr. wynoszącej, znajduje się 16 stacji i 2 przystanki. — Do stacji pierwszorzędnych należą: Poznań, Jarocin, Ostrow, Kepno i Kłobork; do drugorzędnych: Gadek, Sroda, Pleszew, Ostreszów, Buczyna; do trzeciorzęd- nych: Chocicza, Kotlina, Biniew, Przygodzice, Antonin i Łęka (opat); przystanki zaś są w Sulęcinie i Donaninie.

Na początek zapowiadane będą 4 pociągi osobowe i 2 towarowe, z których pociąg osobowy Nr. 1 i 5 jako też towa- rowy Nr. 301 z Poznania do Kłoborka, a osobowy Nr. 2 i 6 oraz towarowy Nr. 302 w odwrotnym kierunku pójdą. Pociągi te będą miały związek z pociągami kępińsko-wrocławskimi z jedną, a pociągami do Stargardu i Berlina z drugiej strony. Dyrektora i pierwsza inspekcja teje kolei są w Poznaniu, druga inspekcja zaś w Ostrowie.

— * Pisaliśmy już o bankructwie i aresztowaniu dra Stronsberga na dworcu kolei żelaznej w Petersburgu u, nie mniej o dostawieniu go do Moskwy. Na wiadomość o tem od- było się w Berlinie posiedzenie miejscowych i zagranicznych wierzycieli, które jednakże skończyło się na niczem. Zgodzo- no się jedynie, by dołożyć wszelkich starań celem wyjednania wolności więzionemu, bo tym tylko sposobem będzie można przystąpić z jakimiś takimi widokami do zbadania zawitych interesów. Na zebrań przeważało przekonanie, że droga konkursu byłaby najniekorzystniejszą, bo odbierałaby wszelką nadzieję zadowolenia wierzycieli. Dziś ma się odbyć drugie posiedzenie, na którym powzięte zostaną niezawodnie stano- wecze uchwały.

— * Z dotkniętych powodzią okolice stanu Texas w Ameryce północnej, otrzymały dzienniki nowojorskie następu- jąca wiadomość: Podczas gdy ci z mieszkańcami, którzy z ży- ciem uszli okropnej katastrofy, zajęci byli ratowaniem mienia swego, tego, co się jeszcze ratować dało, rozszedła się p- gloska, iż o dwie milie niezapalona od miasta Indianoli, gdzie morza naj- więcej wyrzuciło na brzeg ciał powodzi, zbójcy meksykańscy odbierają trupy. Świadczenie naczelnik zapewniali, że spró- bują rabusie w chwilach swej uciążliwej zmartwychwstań dla zdjąć pierścionków lub uszy dla kulczyków. Wnet zebrał się oddział ochotników i zbrojni wyruszyli ku owemu wybrzeżu. Zaskoczyli istotnie zbójców przy obciążeniu trupów, a dawczy do nich ognia, siedmiu na miejscu ubił. Samo miasto Indianola do tego stopnia jest zniszczone, iż wątki należy, czy kiedykolwiek się podnieść z tego upadł u. Wpłynęła część mieszkańców prze- siedlać się do osad sąsiednich a szczególnie do pobliskiej, w bez- piecznym miejscu położonej Wiktorii. Nie tylko domy w In- dianoli ale i grunta, na których stały, zniszczone są i jakby

przebrane olbrzymim plugiem. Jak szybko i gwałtownie wbie- rali wody, przekonanie się można z opowiadań pastery, który w czasie powodzi z trzodami znajdował się na okolicznych pra- rziach. Ujrzawszy pierwszy przybór wód, postanowili oni be- zwzględnie udać się z trzodami głębiej w obszary stepowe; lecz już po upływie dziesięciu minut brnęli w wodzie po pas. Do- siedli przeto koni i ratując życie, zostawili na pastwę dla cały swój dobytek.

— * Kalendarz. Jutro w czwartek dnia 4 listopada Ka- rola Borom; w kalendarzu słowiańskim Mściwoja.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 3, zachód o godzinie 4 minut 24.

Dnia 4 listopada 1557 zostawiona wolność wyznań Gdań- skowi — 1614 urodzenie królowicze Aleksandra Wazy. — 1648 Kozacy obłąkali Zamość. — 1768 Turcy wypowiedziły wojnę Moskwie. — 1794 rzeź Pragi.

3 Sroda, dnia 1 listopada.

Dyrektor tutejszego sądu powiatowego p. Odenheimer obchodził dziś 25 letni jubileusz swego urzędowania resp. dyrektorskiego przy sądzie średnim.

Na tegoroczny sprzęt zboża ogólnie rolnicy narzekają mia- nowicie zaś paszy dla inwentarza jest bardzo mało. To też dziś już doszła słoma do ceny dotychczas u nas niepraktykowanej, bo do 15 tal. za kope. Ceny zboża są mimo miernego zbioru dosyć umiarkowane. — Do kłęk i strat na jakie już od kilku lat rolnicy są wystawieni przyczyniło się znowu nowe nieszcze- ście. — W skutek trzy tygodni trwających deszczów nie wy- brano jeszcze w wielu miejscach kartofli, czekając na pogodę. Tymczasem po deszczach nastał uroż, który już kartofliom za- szkodził, a jeżeli się zwiększy, to narobi wiele szkody. — Ozi- miny natomiast stoją dosyć dobrze.

Kiedy koleją kłoborsko-poznańska będzie otworzona, do- tychczas nie ma jej pewnego. — Raz po raz przejeżdżają tu komisyje, które koleją rewidują, po powrocie ich przebiegają do- wiedzają się, że koleją nie może być jeszcze otworzona, bo tu i owdzie wykazują się jeszcze niedostatki, które muszą być wprawdzie usunięte. — Prawdopodobnie poczekamy jeszcze za wprawdzeniem koleji do 1 grudnia.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Ruchu społeczno-ekonomicznego wyszedł nr. 2 i za- wiera: Spółki pożyczkowe: Ustęp z referatu nadzwyczajnej komisji rewizyjnej spółki pożyczkowej poznańskiej: V. Po- danie sposobów, jakiego po zbadaniu stanu spółki zdawali się komisji za stosowne do uniknięcia na późniejszy podobnych przy- padków. — Ruch stowarzyszeń: Komitet spółek zjednoczo- nych: Kasa pożyczkowa dla miasta Gniezna i okolicy: „Halina“, Spółka akcyjna. — Zabezpieczenia: O zabezpieczeniu na ży- cie w ogólności: I. Korzyści zabezpieczenia na życie dla po- siadaczy większych majątności; Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych W. Ks. Poznańskiego; Stowarzysze- nie wzajemnej pomocy rękodzielników dla miasta Poznania. — Rozmaitości. — Literatura. — Inseraty.

— * Protokół z XLII. posiedzenia komisji ortogra- ficznej poznańskiej. Działo się w Poznaniu dnia 4 stycznia 1875 roku.

Ob. eni: dr. Libelt, prof. dr. Rymarkiewicz, dr. prof. Jerzy- kowski, dr. Szule, prof. Kolanowski i dr. Rzepecki.

Przed porządkiem dziennym prof. dr. Rymarkiewicz tu- maczy powody swego tak długiego nieuszczenia na posie- dzenie, przytaczając za główne przyczyny i brak zdrowia i wielkie przeciżenie obowiązkami szkolnymi.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z przysięgą zebra- nia, komisja jeszcze raz rozbiiera rzecz o przysięgach s, z, a i mianowicie:

Dr. Szule przyznaje słuszność wywodom dr. Rzepeckie- go, ale nie zgadza się na konkluzję i wnioski, bo byśmy w ten sposób przyczynili się do jeszcze większej deprawacji pisowni i sprawili tym większe zamieszanie. Idąc za samą fonetyką, sprzeniewierzyłbyśmy się etymologicznej zasadzie, którą każdy wykładał, a język coraz więcej przynajmniej. Tylko pierwotne, niewykastalone języki piszą czyste etymologicznie, jak to n. p. i na greckim języku widać było. Wiew jestem zdania, żeby albo piąć zupełnie etymologicznie, albo przynajmniej jak u Cze- chów rozróżniać narzędzi od dopełniacza i pierwszy przykład pisać przez s, drugi przez z, albo żeby zostać przy dotychcza- sowych prawidłach, żeby zawsze pisać z, gdy stoi osobno, a w złączeniu fonetycznie uodabniać do następującej spółgłoski.

Prof. Kolanowski przemawia także za tem, żeby pisać jak dotąd, chociaż jest zdania, żeby naukowo te trzy przy- piski rozróżniać.

Prof. Jerzykowski przyznaje także słuszność usza- dnieniu różnicy trzech przyników, ale każe się za pisarzami Zygmuntońskimi i pisać z, żeby się po za tych pisarzy nie co- cił. Dla niego też to z zygmuntońskie stało się pierwot- nym obowiązującym.

Dr. Rzepecki nawisem tylko prof. Jerzykowskiemu przypomina, że nie ma przykładu, żeby w historii jakiegokol- wiek języka powstał gdzie i kiedykolwiek jaki nowy pi- rwa-tek. Pierwotność tworzyć nie można i pierwsiwici z nie ma. Dr. Libelt jest też w praktyce za obecną pisownią; że ono się jest coraz bardziej zacieralo i że język, im bardziej się kształci, tym bardziej do fonetyki się zwraca.

Dr. Szule przeczy temu i mówi, że przeciwnie, im bar- dziej język się wykształca, i tem więcej dochodzi rodowodu wy- razów, do pierwotności i tem bardziej ku etymologii się nagi- na. Fonetyka w pisowni ludu to nieświadomość; właśnie cho- dzi o to, żeby dochodzić pierwotności, zasad, reguł. Rzeczy przedhistorycznych zaprowadzić nie można, ale co jeszcze żyje w historii, to trzeba odnowić, jeżeli się ma postępować nauko- wo. Dla tego też jest przeciwność fonetycznej pisowni i w tym razie, bo nie może brać na siebie odpowiedzialności za prawidło, które z jego zasadą i z zasadą języka nie jest zgodne.

Prof. Jerzykowski. Skoro Zygmuntońscy pisarze na wszystkie te trzy znaczenia jednę przyjęli formę z, to położył nowy fundament do tego przyniku, który następnie w tym kształcie nabył praw historycznych.

Prof. Rymarkiewicz. W historii naszego języka widać niewątpliwą przewagę żywiołu etymologicznego — jakiegoś to już sami byli skostniałymi i do uchwały podnieśli, ale my nie możemy cofnąć się zbyt daleko i namnożyć jeszcze więcej tru- dności.

Dr. Rzepecki. Wszyscy mówcy poprzedni zgadzają się na to, że obecna pisownia tych trzech przyników nie zgadza się ani z ich rodowodem, ani z ich wymową ustną, t. j. ani z etymologią, ani z fonetyką, a mimo to wszyscy są za zachowa- niem „status quo“, jedynie z obawy przed wszelką w tej mie- rze reformą. Obecna pisownia jest ze wszelkim mianem nieszcze- śliwa, bo najdowolniejsza, jaka tylko być może. Stawiając swe wnioski, bytem z góry przekonany, że prawidło etymologiczne nie znalazłoby dzisiaj poparcia, gdyż nauka języka ojęzycznego nie postąpiła jeszcze tak wysoko, żeby klasy wykształcone, a co dopiero lud przywyś do koniecznych wśród pisanja refi- kacji. Postawiłem tedy prawidło fonetyczne, niezgodne wpraw- dzie z duchem języka, ale nie obrażające go w takim stopniu, w jakim obraża go dzisiejszy nieład w tej mierze. Że pisownia ta zrobiła za Zygmuntońców nie pisarzy, tylko drukarzy, na to by- łoby dużo dowodów, między innymi nawet u Maciejowskiego. Powodowany tym faktem, że dech, tohu ostoi się w gra- witycie miano wszelkie zachłanki ref. maturskie; że z, s w zło- żeniu zupełnie uległo rozbieleniu, np. s e d z i e ć, s o i a z e ć, z d z i e r a ć, postawiłem prawidło dla pedag. i dla gramatyki naj- łatwiejsze do przeprowadzenia, a zarazem najlogiczniejsze w danym razie. Gdy jednak widzę, w jakim kierunku głosy płyną, zmuszony jestem wrócić do drogi całkiem zasadniczej i post- wilić dziś alternatywę zasady etymologicznej, jako pierwszej, obok fonetycznej, jako pomocniczej. A więc proszę panów o łaska- we głosowanie w następującej formie:

I. Komisyja uznaje, że są w polskim języku trzy etymo- logiczne różne przyniki, a mianowicie:

z dopełniaczem z (so) odpowiadającą łacińskiemu de

z narzędnikiem z (sa) „ „ „ cum

z dopełniaczem z (ji) „ „ „ ex

Komisja zgadza się na ten punkt jednomyślnie, z

tem jednakże zastrzeżeniem ze strony prof. Jerzykowskiego, że

odnosi się to do przeszłości.

II. Wypada zatem, żeby z wszystkie trzy przyniki pi- sać etymologicznie bez względu na stanowisko i następstwo, tj. bez względu na to, czy stoją osobno, czy złączone, i o o za gło- ską za niemi następuje.

Ze tym punktem są: prof. dr. Rymarkiewicz, dr. Szule i dr. Rzepecki;

przeciw: dr. Libelt, prof. Jerzykowski i prof. Kolanowski.

III. Ze względu na wielkie pedagogiczne trudności można- by je ewentualnie pisać tylko ściśle fonetycznie s lub z, bez

względem na rodowód i tylko ze względem na następstwo.

(Tęto punktu żaden z obecnych nie popiera, prócz wni- skodawcy).

Ze wnioskiem dra Szule, żeby pisać z przy Dopełnia- czu (ex i de), a s przy narzędniku (cum), jest tylko sam wni- skodawca i częściowo dr. Rzepecki, jak za takim, co się w czę- ści przynajmniej do prawdy zbliża.

Ze wnioskiem, żeby pisownią tego przyniku zupełnie tak

zatrzymać, jaka jest obecnie, są prof. Kolanowski, prof. Rymar- kiewicz i dr. Szule.

Prof. Jerzykowski z zastrzeżeniem, że w przynikach zło- żonych oba pisać wszystkie razem.

Dr. Libelt z tem zastrzeżeniem, żeby ich nie pisać razem, ale z osobno.

Dr. Rzepecki zwraca uwagę komisyi na to, że pozostaje dla niej jeszcze dopełnienie tego jednego prawidła, na jakie się zgodziła, a mianowicie jak pisać z w złączeniu stosownie do na- stępującej spółgłoski, przyczem nasuwa następujące przypadki: z z u e ć, z z a i a e ć, z z u e ć, z z y e ć, z z a e ć, a nadto przy- padki uawki, czyli jak pisać s, z przed twarдьми, przysko- wami i pieszczotami, jak w szczególności przed s, sz, ś, c, cz, ć, z, ż, i d.

Wypracowania w tej mierze szczególnych prawideł podej- muje się prof. dr. Kolanowski.

Następnie przechodzi komisja do opuszczonego punktu z wniosku prof. Jerzykowskiego, który brzmi:

Imiona męskie, uformowane z łacińskiego rodzaju jakiegoś na um, mają organizację w łebie mnogiej y (a nie a), n. p. testamenty, punkty, sakramenty — podobnie defek- ty, terminy, grunty itd. Formy okreta i urzęda są niegrammatyczne.

Prof. Jerzykowski odczytał jeszcze te powody i przykła- dy, które mu się w ostatnim czasie na korzyść tego wniosku nasunęły, i powtarza wszystkie argumenty, jakie ma przeciw odmiennemu zapatrywaniu ks. Malinowskiego.

Dr. Rzepecki prosi wnioskodawcy, żeby rozdzielić ten wniosek na części, oddzieląc wyrazy nowoczesne od tych, które się uтары przez trzymowie używanie w kościele, sejmach i w pałastrze; gdy jednak tenże na to zgodzić się nie chciał, wnio- sek przy głosowaniu upadł wszystkimi głosami przeciw gło- sówi wnioskodawcy z tym wyjątkiem, że formy okreta i urzę- da uznane zostały za niegrammatyczne.

Przysię posiedzenie naznaczono na dzień 3 lutego rb. ze

znany porządkiem dziennym.

Dr. Rymarkiewicz. Dr. Rzepecki.

w zastępstwie.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 3 listopada.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Chlapowski z Węgrzynowa, Szczaniecki z Charbowa, Czerniawski z Jara- cianowa, pani Nieczyńska z Granowa, Nieczyński z Sepna, Kościelski z Kąkolewa, Taczanowski z Biskupia, Taczanowski Witold z Sławoszewa, Lipski z Strzży, Rükers- feld z Kowala, Berger z Hamburga.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Klocko z Lipska, Jabs z Hamburga, Reichtmann z Kolonii, Gronerg z Berlina, Sku- dliński z Bydgoszczy.

HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

Giełda poznańska, 3 listopada.

Poznań, 3 listopada. Urzędowe sprawozdanie giełdowe. Walory: poznańskie 3 1/2 list zastawne — z, 4% nowe listy zastawne 92.50 pl., listy rentowe 94.90 żąd., akcje banku prow. 92. — z, 5% oblig. prow. — z, 5% oblig. powiatow. 100.75 z, 5% oblig. melior. Obry — żąd., 4 1/2% oblig. powiat. 97. — żąd., 4% oblig. miejskie II. emisji — plac, 5% oblig. miejskie — plac, pruskie 3 1/2% oblig. dług. państw. 90.80 z, 4% państw. — z, 4 1/2% konsol. pożyczka państw. 104. — z, 3 1/2% pożycz. premiiowa — z, 5% pożyczka państw. półn.-niem. — plac, pol. 5% listy zast. — pol. 4% listy likw. 69.10 z, akcje zakład. Tow. kolei star.-pocz. — żąd., akcje zakł. kolei górnośl. lit. A — żąd., akcje kolei mar.-pocz. 19. — z, rosyjskie banknoty 268.50 p., zagraniczne banknoty — plac, akcje Tellusa — p., akcje Kwiecie i Potoki i Sp. — plac, akcje banku wach.-niemiec. 77.50 żąd., akcje banku wach. niem. produkt — plac.

Żyto: cena wypowiedziana i regulacyjna 149. — m., na listopad 149. —, na sień 149. —, listopad-grud. 149. —, grudzień- styczeń 151. —, na wiosnę 156.50.

Wypowiedziano — otr.

Okowita: cena wypowiedziana i regulacyjna 44.40 mar. listopad 44.40 —, grudzień 45. —, styczeń 45.60, luty 46.20, marzec 46.90, kwiecień 47.60, maj 48.10.

Wypowiedziano 25000 litrów.

Okowita w miejscu (bez beczki) 43.30 — m.

Poznań, 3 listopada. (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: zimno.

Żyto: stale.

Cena wypowiedziana — Wypowiedziano — otr.

listopad 149. —, listopad-grud. 149. —, grudzień-styczeń 151. —, styczeń-luty 152. —, na wiosnę 156.50, kwiecień-maj 156.50, maj- czerwiec 157. — pl.

Okowita: trz. sie.

Cena wypowiedziana — Wypowiedziano — litrów: —, na listopad 44.40 —, grudzień 45. —, styczeń 45.60 —, luty 46.20 —, marzec 46.90, kwiecień 47.60, kwiecień-maj 48.10 —, maj 48.60 pl.

Okowita w miejscu (bez beczki) 43.30 —.

(W.) Poznań, 3 listopada. Ceny maki. Pszena

nr. 0 i 1 15-16 M., rżana nr. 0 i 1 10-11.50 M. per 50 kilo.

Ceny targowe w mieście Poznaniu dnia 3 listopada 1875 roku.	T o w a r			
	piękny.	średni.	pośledni.	
Pszenicy . . . szefel po 50 kilo	10 10	9	8 10	
Żyta . . .	8 10	7 70	7 10	
Jęczmienia . . .	8 20	8	7 50	
Owsa . . .	9	8 50	8 20	
Grochu do gotow. . .	—	—	—	
— na paszę . . .	—	—	—	
Rzepak zimowego . . .	—	—	—	
Rzepak zimowego . . .	—	—	—	
Rzepak letowego . . .	—	—	—	
Rzepak letowego . . .	—	—	—	
Tatarki . . .	—	—	—	
Kartofli . . .	1 20	1 10	1	
Wyki . . .	—	—	—	
Łubin żółt. . .	—	—	—	
— niebiesk. . .	5 50	5 30	5	
Konieczny ozer. cent. po 50 kilo. . .	—	—	—	
Konieczny biały . . .	—	—	—	
Grochu białego . . .	10	9	8	

Ceny ustanowione przez stowa- rzezenie kupieckie.

Ceny ustanowione przez stowa- rzezenie kupieckie.	T o w a r			
	piękny	średni	pośledni	
Pszenica . . .	10 10	9	8 10	
Żyto . . .	8 10	7 70	7 10	
Jęczmień . . .	8 20	8	7 50	
Owies . . .	9	8 50	8 20	
Groch do gotowania . . .	—	—	—	
Groch na paszę . . .	—	—	—	
Rzepak zimowy . . .	—	—	—	
Rzepak zimowy . . .	—	—	—	
Rzepak letowy . . .	—	—	—	
Rzepak letowy . . .	—	—	—	
Tatarka . . .	—	—	—	
Kartofle . . .	1 20	1 10	1	
Wyka . . .	—	—	—	
Łubin żółty . . .	—	—	—	
— niebieski . . .	5 50	5 30	5	
Konieczna czerwona . . .	—	—	—	
— biała . . .	—	—	—	
Grochu białego . . .	10	9	8	

Poznań, dnia 3 listopada 1875.

Komisja targowa.

Gdań

